

Vinchow R. O wychowaniu
kobiety.

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Odczyt Rudolfa Virchowa:

O WYCHOWANIU KOBIETY

ZE WZGLĘDU NA JEJ POWOŁANIE,

przełożył

Aleksander Petrów.

*Warszawa, wyd. redak. Opie-
kuna domowego, druk J.
Jaworskiego 1873.*

Odczyt Ruchomym Wzrostom:

O WYCHOWANIU I OBYCZAJACH

ZE WSKAZANIEM NA JEDNĄ Z WYBRANYCH

przełożył

Aleksander Petrow

22.9.12

Odczyty, które rozpoczęło „Towarzystwo Rodzinnego i Narodowego Wychowania“, mają na celu zjednać dla niego przyjaciół i pozyskać środki. Przyjaciół dla tego, ażeby wychowanie, w którym tkwi przyszłość narodu, uczynić zadaniem, do rozwiązania którego przykładają się wszyscy znakomici ludzie; środki dla tego, ażeby, w tym wielkim mieście (Berlinie), przepelnionym taką wielością potrzeb i wymagań, dać Towarzystwu możliwość niesienia pomocy tam, gdzie czynność i zachody rodziny stają się bezowocne, a czynność innych stowarzyszeń niedostateczną — tudzież aby stworzyć wśród nieprzyjaznych okoliczności wszelkie możebne formy, któreby zabezpieczyły wychowanie narodowe. Wychowanie, w dzisiejszych państwach, stało się przedmiotem powszechnych zachodów. Konstytucyja pruska w liczbie 119 paragrafów zawiera sześć, odnoszących się wy-

łącznie do nauczania i wychowania, i chociaż prawo o szkołach, obiecane w § 26, należy do liczby tych, których oczekujemy jeszcze, jednakże różne prawa i postanowienia dawno już wyrzekły, aby w państwie pruskim każdemu dać oświatę. Długi czas Prusy służyły za wzór w kwestyi szkół, i kiedy w ostatnich czasach wolna Anglija, kiedy, zgodnie z mową tronową ¹⁾, nawet Francycja skłania się coraz więcej na stronę przymusowej oświaty, mają one na względzie giermańskie, a nawet, lepiej mówiąc, głównie pruskie postanowienia. To właśnie stanowi wyłączny przymiot giermańskiej narodowości, która, zaczawszy od Reformacyi, zajmowała się ciągle kwestyją wychowania ogólnego. Prawie każdy postęp w sztuce wychowania połączony jest z nazwiskiem niemieckim ²⁾, i możemy powiedzieć bez żadnej przesady, że Reformacyja dokonała bardzo wiele w przedmiocie wychowania, nawet w katolickich Niemczech.

¹⁾ Przypominamy, że odczyt ten był w 1865 r.

²⁾ Szanowny prelegient zapomniał, że wiele, co wyłącznie dziś sobie jego rodacy, jak i on sam, przypisują, wzięli od Słowian. Proszę przypomnieć choćby tylko Komeńskiego. (Przyp. Tłom.).

Lecz o ile dokonano, o tyle pozostaje jeszcze do zdziałania, by dokończyć rozpoczętej budowy. Nawet nie powinniśmy ukrywać przed sobą, że każdy krok naprzód na drodze rozwoju—przynosi ze sobą jemu właściwe niebezpieczeństwo. Wychowanie ma na celu przysposobić człowieka *do życia* i może zadawalniająco wykonać to w kółku *dobrze urządnego rodzinnego ogniska*.

Terazniejsze społeczeństwo coraz więcej przenosi wychowanie z rodziny do *szkoły*, która wychowuje raczej dla *społeczeństwa*, niż dla *życia*, gdyż życie wymaga przede wszystkim samodzielnego rozwoju człowieka zgodnie z jego przyrodzonymi przymiotami i zdolnościami; społeczeństwo—przeciwnie, wymaga rozwoju mas. Rozwój rozumu odpowiada w tym względzie uprawie pól w wielkich gospodarstwach—znaczenie oddzielnej części gaśnie wobec znaczenia całości. Państwo inaczej postępować nie może, gdyż opiera się na masach.

Ale oprócz wspólnych z ogólnym wychowaniem państwowym naród ma jeszcze i inne cele. Państwo jest tylko formą, utworzoną przez naród dla urzeczywistnienia pewnych celów, lecz nie jest ono taką formą, któraby mogła rozwiązać wszystkie razem cele.

Narodowe wychowanie ma otóż wyższe zadanie niżeli *wychowanie państwowe*. Jeżeli państwo dąży do podniesienia masy do pewnej wysokości rozwoju, nie zważając na to, że może przeszkodzić oddzielnej jednostce wznieść się o własnych siłach nad granice tego rozwoju, w takim razie obowiązkiem narodu jest nieść pomoc jednostce—i dać jej możność rozwinąć przymioty jej właściwe jak najrozleglej i jak można najwcześniej. Stąd wypływa, że zadanie nasze leży w tym, aby wynaleść środki, przy pomocy których oddzielna jednostka może dojść do takiego niezależnego rozwoju.

To właśnie stanowi rzeczywiste zadanie społeczeństwa, i, jeżeli rozbieram dziś pytanie, jakim sposobem należy prowadzić *wychowanie kobiety zgodnie z jej powołaniem*, to dla tego, że kwestyja ta przedstawia wielkie i rażące braki, że bez gruntownych ulepszeń w tym względzie, samo rodzinne wychowanie, na które zwracamy naszą baczną uwagę, nie może osiągnąć rzeczywistego znaczenia. Niech mi będzie wolno rozebrać obie kwestyje razem; dodając oraz, że nie spuszczę z uwagi i trzeciej, mianowicie: *w czym zawiera się rzeczywiste powołanie kobiety*.

W starożytnych państwach nawet najwięcej ucywilizowanych, wychowanie pozostawało wy-

łącznie w ręku rodziny nawet tam, gdzie państwo miało prawo wglądać w jej czynności. Sparta, Ateny, Rzym, są tego najlepszym dowodem. Wszystko to jednakże, do czego dążyły one w przedmiocie wychowania, wyjąwszy wychowanie w celach wojennych, zaledwo można porównać z tym, co dziś robią takie wielkie gminy, jak np. Berlin. Sparta dowiodła, co zdolna jest zdziałać ściśle połączona gmina pod panowaniem surowych i srogo wykonywanych praw, lecz dowiodła zarazem, że rozwój mas, doprowadzony do niezmiennego, na-przód określonego punktu, zachowuje życiową siłę, odpowiada postępowi tylko w danym czasie, po przejściu którego, mija się z celem, i staje się nawet niebezpiecznym samemu państwu.

Oświata i postęp narodu w takim tylko razie są zabezpieczone, jeże mają silne podstawy w rodzinie, która przekazuje następnym pokoleniom nie-tylko zwyczaje, lecz i praktyczne zrozumienie wiedzy i zastosowanie jej do życia. W niej znajdują spokojne schronienie tradycja i postęp; tu rozwijają dzieci te strony swojej istoty, o których ani państwo ani gmina nie mogą mieć pieczy.

To, co rodzina może dokonać bez pomocy państwa i gminy, zostających w największym rozdzie-

leniu, daje nam najlepszy przykład Judea. Z życia koczowniczego stara Judea zachowała ściśle połączenie rodzin, istniejące przy sędziach i królach, i wtedy nawet kiedy zamieniona została w gruzy, rodzina żydowska wystąpiła na widownię dziejową z dawnym swym charakterem.

Rozrzuceni między różnemi narodami, ścigani losem, przetrwali oni dotąd, i chociaż niektórzy z nich upadli moralnie, jednakże żaden nieuprzedzony człowiek nie zaprzeczy, że żydowska rodzina od najoddalonych aż do naszych czasów zachowała chęć do postępu i przyczyniła się wielce tak do materyjalnego jak i duchowego rozwoju narodu.

Zaczątki ściśle połączonego życia rodzinnego chrześcijaństwo rozlało na cały rodzaj ludzki. Grecyja, pomimo swego wykształcenia, nie była w stanie wynaleść trwałych podstaw dla ciągłego rozwoju, które może dać tylko rodzina, opiekunką której jest gospodyni domu: gdyż nie można przypuszczać rodziny bez żony i matki. Niech ojciec będzie głową rodziny, matka zaś w każdym razie powinna być punktem środkowym, powinna być prawdziwą przedstawicielką domu, około której skupia się wszystko, nawet i ojciec, po odbyciu swych zatrudnień i pracy. Jedynie obecność matki

zdolna jest nadać wszystkiemu, co ją otacza, uczucie rodzime, dla tego powinna ona być jedyną żoną ojca, nie zaś jedną z wielu; dla tego powinna ona brać czynny udział w oświecaniu narodu, nie zaś być obojętną na ogólny rozwój; nakoniec powinna ona rozwijać się zgodnie z właściwościami jej kobiecej istoty, nie zaś wychowywać się na sposób mężczyzn i na męską istotę.

Grecyja jednak tego nie rozumiała, a jeżeli rozumiała, to nie w całej rozciągłości. Pod tym względem kultura rzymska zrobiła olbrzymi krok naprzód. Rzym pierwszy okazał światu to, na co się nie mogły zdobyć ani Grecyja, ani Wschód, ani stara Judea—całą moralną doniosłość prawdziwej matki. Lecz i rzymska matrona uważała się, co się tyczy zdolności korzystania z pewnych praw, za nieletnią i nie doszła do swobodnego i odpowiedniego z jej przyrodą rozwinięcia, dla tego że rzymski byt przeważnie miał na celu nie wewnętrzną, lecz zewnętrzną jego stronę. Rodzina o tyle miała wartości, o ile przynosiła korzyści gminie, a jeśli się podoba, państwu. Skoro tylko rodzina zaczęła się zaprzętać własnymi sprawami, skoro rozwój umysłowy stał się celem wychowywania oddzielnego osobnika, wtedy zaczął się, jak

to przewidział surowy lecz dobroczynny Katon, rozkład państwa rzymskiego.

W chwili rozstroju wszechwładnego Rzymu zjawia się chrześcijaństwo jako nowy czynnik, który zawładnąwszy rodzinami i uczyniwszy z nich wewnątrz istniejącego jeszcze państwa osobne gminy, zgotował ostateczny upadek staremu światu. Chrześcijaństwo, być może, nie osiągnęłoby nigdy znaczenia powszechnej dziejowej formy, dzięki której zdołało określić los całej nowej historii, gdyby nie ukazały się na widowni dziejowej giermańskie plemiona i nie stały się prawdziwymi bojownikami i roznosicielami nowej idei. Widzimy już je wtedy dobrze urządzone tak pod względem plemiennym jak i gminnym; wśród tego urządzenia rodzina była trwałą podwaliną przyszłych form narodowego bytu. Zaledwie zdołały się osiedlić, już rodzina staje się prawdziwym ogniskiem gminy i państwa, wewnątrz zaś samej rodziny równoprawniona kobieta przedstawia się jako władczyni domu.

Nie będziemy badali o ile niezależność rodziny, chociażby ona przedstawiała silne podwaliny gminnego związku, stoi na przeszkodzie dążnościom państwowym. Przypomnę tylko, że przez pewien

czas chrześcijaństwo służyło za oręż do takich planów, ponieważ rodzina tworzyła z chrześcijańskich rodzin chrześcijańskie gminy, a z tych następnie tworzyło się chrześcijańskie państwo. Lecz tym chrześcijańskim państwem było—święte rzymskie imperyjum germańskiego narodu i jak tylko naród spostrzegł, że nie jego rodzime—niemieckie, lecz obce jemu—rzymskie pierwiastki przenikły nawskróć jego państwa i wniknęły nawet w granice rodziny, wtedy zniweczył on wszystkie łączniki jednoczące go, nie zwracając uwagi na to, że przez to rozpada się na cząstki i samo święte rzymskie imperyjum. Naród ciągle pracuje by zbudować znowu całe imperyjum, lecz imperyjum właściwe niemieckie. Z tego rozbicia rodzina niemiecka ocalała i zdołała osiągnąć znowu formę gminnego bytu i tak będzie postępowała nadal, jeżeli tylko nie zginie sama, i zrozumie dobrze następujące swoje zadanie: *wychowanie młodego pokolenia.*

Wątpić nie należy, że nie dojdzie do formy rzymskiego imperyjum, które na zawsze umarło, lecz ocali te chrześcijańskie pierwiastki, na których wzrósł cały nowy rozwój—ten prawdziwie ludzki charakter, który nie odrzuca bardzo bliskiej nam żydowskiej rodziny, i który z następstwem

czasu będzie pomiernie wchodził w skład wszystkich naszych państwowych instytucji.

Wychowanie młodego pokolenia nie zależy wyłącznie od szkoły, jak myślą pewni prawodawcy, czy ona zostaje pod zarządem państwa lub gminy. Celem społeczeństwa jest osiągnięcie największego szczęścia. Jeżeliby ustanowione urzędownie ramy wychowania rzeczywiście wpływały na los młodego pokolenia, które zależy od nich bezpośrednio, to możnaby było wnioskować o stanie obecnego pokolenia. Wszystkie urzędy i rozporządzenia, odnoszące się do szkół, nie odniosły pożądanego skutku. *Nauczanie jest jeszcze wychowaniem*, i gdyby się kiedy miało urzeczywistnić, aby wszyscy *nauczyciele* byli zarazem wychowawcami, to jednak że młode pokolenie będzie zawsze pod wpływem cząstkowym i ogólny los narodu zależy będzie tyle od przyjaznego lub nieprzyjaznego wpływu rodziny o ile i od szkoły.

Najwcześniejszym ze wszystkich wpływów jest wpływ rodziny, któremu poddane jest dziecko, dla tego też wpływ ten jest najtrwalszy. Czy wpływ ten pozostaje bez żadnego planu czy bez żadnego jasno określonego celu, a nawet może być nieściśle pozytywnym, prawidłowym, jednakże on niezawodnie się okaże. Wpływ ten może nawet mieć złe

następstwa, jeżeli wychowanie odbywało się bezwiednie, niegruntownie. Nie chcę przez to wyrazić, że należy życzyć, by wpływ rodzicielski działał w pewnym kierunku według ścisłych prawideł. Są rodzice, mający zupełnie przewrotne pojęcia o zasadach wychowania, a nawet są rodzice, którzy samo chcąc mogą zarazić dzieci zasadami zgubnymi. Mogę jednak twierdzić na pewno, że podobni rodzice liczą się do wyjątków. Przyrodzona miłość między osobami, złączonymi pokrewieństwem, nie zrywa się łatwo, tylko że tak powiem, same wyrzutki społeczeństwa, nie odczuwają lecz działają nawet w przeciwnym znaczeniu. My w niniejszym odczycie możemy uważać je za nieistniejące.

Ale nie możemy ukrywać, przed sobą tego faktu, że znajduje się wiele rodzin, które nie dają pewnej rękojmi co się tycze dobrego wychowania dzieci. W obecnym stanie społeczeństwa wpływ ojca bez porównania jest mniejszy, niż był pierwiej, kiedy stan, zajęcie, zatrudnienie jego zawczasu określały do jakiego stanu zajęcia i zatrudnienia przeznaczone będzie dziecię.

Życie społeczne, które z każdym dniem staje się swobodniejszym, życie które dziecku nawet robotnika pozostawia *swobodny* wybór przyszłych jego

zatrudnień, zmniejsza wpływ ojcowski według bardzo prostych psychologicznych przyczyn, z drugiej strony, wzrastający rozdział pracy i częste oddalanie się od domu utrudnia coraz bardziej wpływ ojca z przyczyn praktycznych.

Takim sposobem zwiększa się wpływ, który już według swój przyrody należy do matki, gospodyni domu. Cóż może być naturalniejszego nad ten fakt że matka jako pierwsza karmicielka, jako pierwszy towarzysz zabaw, ustawiczna przewodniczka dziecięcia, która wzbogaca rozum jego swemi wiadomościami, opowiadaniem, która dzięki kobiecości swoich poglądów na świat, stanęła najbliżej dziecka; czy nie naturalne, powtarzam, że ta istota znajduje prędzej przystęp i później do serca dziecięcia, niż kto inny. Czyż nie leży w logice rzeczy ta okoliczność, że przymioty dziecięcia, zwłaszcza jego ciała i rozumu, chociaż być może i bezwiednie, lepiej poznać i dokładnie określić zdoła matka, która żyje nierozłącznie z dziećciem, aniżeli ojciec, wpływ którego nie jest ciągły, i sądy którego o swoim dziecku opierają się prędzej na ogólnych doświadczeniach i ogólnych prawach, albo zasadzają się na przypadkowych uwagach, niż na długich i mianowicie na ten przedmiot skierowanych badaniach. Któż nie wie jaka część macierzyńskiego wpływu

leży w historii życia tak wielkich jak i miernych ludzi. Nie widzę potrzeby przytaczać na to przykładów bokażdy zdaje się, może sam przytoczyć ich mnóstwo; potrzebuję tylko podnieść ten fakt, że matki są pierwszymi i najpotężniejszymi wychowawczyniami i wyprowadzić stąd ten wniosek, że byłoby wielkim nabytkiem dla społeczeństwa gdyby matki były zarazem najlepszymi wychowawczyniami. Jeżeli nie możemy zaprzeczyć, że według ogólnego prawidła na matkę spada ta część wychowania, która się odnosi do zdrowia ciała i umysłu przynajmniej przez dość długi czas a niekiedy i na całe życie, w takim razie powinniśmy jak najusilniej starać się o to, by one były zdolne spełniać tę część wychowania tak dobrze jak tylko jest to możliwym.

W tym zawiera się najważniejsz powołanie kobiety. Staranie o mężu leży tu na drugim planie, ponieważ mąż powinien najpierw starać się sam o siebie i według ogólnego prawidła pomoc kobiety pozostanie dla niego tylko pomocą. W bycie domowym na głowie męża naturalnym sposobem leży ciągle zewnętrzne, a na głowie żony wewnętrzne zatrudnienie. Odwrotny stosunek nigdy nie może być ogólnym prawidłem, chociaż on może być dobrym i sprawiedliwym w tym albo innym przypadku.

Jeżeliby kiedykolwiek odwrotny stosunek mógł przyjąć ogólne znaczenie, a nawet jeżeliby *emancypacja kobiety*, usiłowania której widzimy tu i owdzie od czasów rewolucyi francuzkiej, dała się przeprowadzić, stałoby się to z krzywdą *rodziny*. Temu nie przeczył ani jeden z konsekwentnych myślicieli, występujących w jej obronie. *Emanypacja kobiety*, rozkład *rodziny*, ogólne wychowanie od najwcześniejszych lat, znajdują się w ścisłym między sobą związku. Jakimciś dziwnym przypadkiem przeprowadzenie podobnych idei zdawały się być początkiem wolności. Lecz nie zapominajmy, że o ile skorzysta przez to kobieta o tyle traci dziecię. Co ta rękojmia indywidualnego rozwoju, na którym opiera się poczucie osobistej samodzielności i odpowiedzialności, i któraby była poręką niezależności, porządku i wolności, zdziałała by w obec ogólnego wychowania dzieci. Cała przyszłość rodzaju ludzkiego byłaby tylko stawką na karty, żeby urzeczywistnić dowolnie wymyśloną a jednak tylko *mniemaną wolność kobiety*.

Mogą mnie niektórzy zapytać czy jedynym powołaniem kobiety jest być żoną i matką. Odpowiem: nie. Pewne kobiety nie są przeznaczone

na to aby być żonami i matkami, a jednak nie wolno wyrzec, że ich powołaniem jest być *staremi pannami*.

Przeznaczeniem człowieka nie jest jego powołanie. Nawet dla żony i matki zadanie całego żywota nie ogranicza się na tym aby być żoną i matką. Niektóre kobiety są obdarzone takimi przymiotami za pomocą których mogą wpływać na losy ludzkości, i jesteśmy dalecy od tego, by zaprzeczyć kobiecie możności spełnienia wielkiego posłannictwa. Niech jednak wpieryw każda kobieta nim poświęci się temu, zapyta, czy zdolną jest do spełnienia tego?.. Warunki nowego społeczeństwa zdołały stworzyć, chociaż w części, osobnikową wolność, z czasem wskutek naturalnego rozwoju zwiększy się ona i da możność, nawet kobiecie spełnić, przypadającą jej w udziale, część w rozwiązaniu ogólnoludzkich kwestyj. Nie należy jednak twierdzić by przyrodzonym powołaniem kobiety było wystąpienie na widownię życia społecznego i przyjęcie w nim czynnego udziału.

Przyrodzone powołanie wypływa z przyrodzonego ustroju, a wiemy o tym, że kobieta pod względem ustroju zbliża się bardziej do dziecka niż do mężczyzny; stąd wypada, że właściwym zatrudnieniem kobiety będzie—gospodarstwo domo-

we, chociażby nie w własnym domu, jako łatwe, lekkie, nie złożone (nie spomplikowane,) Kobieta chociażby nawet była nie zamężną i bezdzietną powinna być opiekunką swego ludu i tego wszystkiego, co się do niego odnosi, a skoroby kobieta ujęła w swe ręce wielkie trudne zadanie ludzkości przestaje być kobietą, jeżeliby potargała święte stosunki rodzinne. Niech ona bierze czynny udział w walkach społecznego życia, w sporach mężczyzn lecz niech pamięta o domu jako o miejscu zgody świętej ucieczki, w którym zabezpieczone są uczucia pokoju przynajmniej dla schodzącego pokolenia. W tym właśnie leży piękna idea, dla której wiara państwowa Rzymian otaczała dziewicę-westalki wielkim poszanowaniem.

W owym czasie dla dojścia do podobnych szczytów dostatecznymi były dziewiczość i prawość. Współczesna kobieta nie może zadowolić się tylko tym; tymbardziej nie może ona istnieć, posiadając tylko te przymioty, im szybciej uskutecznią się rozwój ludzkiego ducha *w pozytywnych naukach*. Obowiązki stają się tym trudniejsze, im więcej ustala się to mniemanie że one mogą być wychowywane samodzielnie i ze znajomością rzeczy. Wychowanie kobiety powinno być tym zupełniejsze, im więcej wymagamy od niego by w rozwoju na-

rodu okazywała swój ogromny dobroczynny wpływ na dziecię i męża.

Jednakże po wszystkie czasy najnieodkładniej-
szym było mianowicie wychowanie kobiety. Sta-
rożytność nie mogła, dzięki swemu ogólnemu kie-
runkowi, zapewnić jej rzeczywistego, odpowiednie-
położenia. Chrześcijaństwo, który przypuścił ko-
bietę do grona *członków gminy*, wskazał jej naj-
pierw zewnątrz rodzinnego kółka przykazanie
czynnej miłości, troskę o chorych i biednych, czyn-
ność, która nosi cechę współczującego wsparcia,
lecz będąca w swoim rodzaju obywatelską *po-
winnością*. Jednakże nie położył na jej barki wycho-
wania w właściwym znaczeniu. Dopiero daleko
później szkoły klasztorne dozwoliły uczęszczać do
siebie i osobom płci żeńskiej. Takim sposobem
powstały kongregacje kobiece, mające na celu
nauczanie. To nauczanie było przeważnie religijno-
dogmatyczne, częścią także praktyczno-gosporcar-
cze, a najmniej troszczyło się o wykształcenie ro-
zumu. Nie służyło ono ani rodzinie, ani państwu,
ani kościołowi.

Dopiero od X wieku zaczęły się tworzyć nie-
wieście bractwa, wywołane przez rozszerzanie się
odszczepieństw, które miały obowiązek czynienia

miłosierdzia, i które z czasem ujęły w swe ręce praktyczne nauczanie kobiet. Miejscem powstania tych bractw były Niderlandy. Stąd wyszły zalecające się więcej samodzielnią działalnością Bégueiny, liczba których wzrosła bardzo szybko, które znalazły odgłos nawet w Giermanii, lecz wkrótce ściągnęły na się gniew kościoła i klątwę papieską. Od Reformacyi dopiero datują swój początek trwałe podstawy: powstały wtedy protestanckie *panieńskie szkoły*, które zniewoliły katolicki kościół uciec się do odpowiedniej im broni, mianowicie do zakładania zakonów szkolnych, jak Urszuliniek, angielskich panińskich bractw i t. p. Lecz te jak i tamte urządzano według oddzielnych wzorów, i prawdziwe wychowanie, które byłoby odpowiednie powołaniu, spadło znowu na karb domowego życia.

Oto, jak zwolna i spokojnie dojrzewa poznanie niedostateczności czekogolwiek. Jeszcze nie minęło 200 lat, jak czcigodny Tenelon powiedział: „Kobietę należy uczyć tego, co ma stanowić zadanie jej życia. Musi ona czuwać nad wychowaniem dzieci, nad synami—dopóki nie dojdą do odpowiedniego wieku, nad córkami—do ich zamąż pójścia; powinna czuwać nad prowadzeniem, obyczajami i zatrudnieniem domowników, mieć staranie o go-

spodarstwie, wydatkach i t. p. W tym leżą właśnie jej obowiązki, w których ma być świadomą." Wyrazy te były nic więcej jak zacne pragnienia, jeżeli porównamy je z ogólnym stanem panięskich szkół w XVIII a nawet XIX wieku. Ani niższe, ani wyższe szkoły niewieścich bractw nie troszczą się o wychowanie *dla życia*. Mogą one wyrobić rozum w sposób dość zadawalniający — dalej — do sztuki nauk, mogą one udzielić bogatej wiedzy, wydoskonalić zdolności sztuczne, zręczność do kobiecych ręcznych robót, mogą one nawet wykształcić na nauczycielkę, lecz niewychowują nigdy *gospodyni domu*.

Jeżeli mówię gospodyni domu, to rozumiem pod temi wyrazami, zgodnie z tym, co wyżej powiedziałem, nietylko małżonkę i matkę, lecz w ogóle te kobiety, które zdolne są właściwie wykonywać czynności bytu domowego, które wskutek tego mogą niezależnie zajmować się dziećmi, doglądać chorych, kuchni, ogrodu. Pominę tutaj osobne kwestyje, „o wychowaniu kobiety dla męża”, nie będę tu również rozbiarał kwestyi „o wychowaniu kobiety dla społeczeństwa”, ponieważ według mego zdania i jedno i druga mają za konieczny cel *wychowanie kobiety dla domu*. Lecz jakim sposobem należy prowadzić *nauczanie*? Podo-

bane wychowanie, zarzucają nam, nie może być zadaniem niewieścich zakonów i instytutów. Co się tyczy mnie, to śmiem twierdzić, że one nie stawiały tego nigdy sobie za zadanie i nie postawią nigdy w zupełności. Nikt jednak nie zaprzeczy, że takie zadanie istnieje: że dla większości młodych panienek przyjdzie czas, kiedy koniecznie przyjmą na się starania o dzieciach, chorych, kuchni, spiżarni, ogrodzie. Czy my naprawdę myślimy, że wszystko to stanie się samo przez się? Ile z tego powodu trzeba będzie przenieść ciężkich prób, ile przykrych doświadczeń i mozolnych zachodów. O ileż byłyby szczęśliwsze małżeństwa gdyby przed ślubem dokonywało się początkowe nauczanie. O ileż by położenie gospodyni domu było znośniejsze, od powiedniejsze, gdyby, będąc jeszcze panną, przygotowano ją lepiej do małżeństwa.

Pewnych koniecznych do życia rodzinnego zatrudnień należy nauczyć się teoretycznie, albo przysposobić się do nich na podstawie teorii, a ten obowiązek naturalnie powinny przyjąć na się szkoły niewieście. Zatrzymamy się najpierw nad staraniem o *cielesną stronę człowieka*, nad troskami o jego zdrowie we właściwym znaczeniu. Nikt nie może myśleć, że, chociaż doskonale jest obeznany z podaniami ludowemi, w których prze-

chowuje się mnóstwo zabobonów i przesądów, posiada zdolność sądzenia choćby nawet w ogólnych zarysach o zdrowym lub chorym życiu organizmu.

Przyrodoznawstwo, jakiego nabywa się w szkołach niewieścich, tylko częściowo niszczy moc tych podań, lecz niczym ich nie zastępuje. Anatomija i fizyjologija należą do tych nauk, o których przedtym mniemano, że o nich wstyd odzywać się w porządnym towarzystwie, i że młode panienki nie powinny nawet domyślać się o ich istnieniu. Doświadczenie uczy, że ukrywanie rzeczywistości daleko większą przynosi szkodę. Lecz nie chodzi o to, by wyklądać całkowity kurs anatomii i fizyjologii w panińskich szkołach, lecz w każdym razie nie podlega żadnej wątpliwości, że wykład tych przedmiotów możnaby dać, ograniczając do takich kwestyj, któreby nie nasycaly niczyjego ducha wątpliwościami. Aby prowadzić gospodarstwo domowe prawidłowe, tudzież należąca do niego *kuchnię*, koniecznie trzeba wiedzieć jaki pokarm dobrze trawi się w żołądku, a jaki—nie. Gospodyni domu nauczy się tego w ciągu kilkoletniej praktyki. W skutek niewiadomości gospodyni—dzieci i domownicy popsują sobie tymczasem żołądki potrawami, które im podaje. Lecz dla cze-

go popsują żołądki, pozostanie *na zawsze* tajemnicą dla gospodyni; z następstwem czasu gdy podobne okoliczności powtórzą się kilka razy, zacznie baczniej obserwować i takim to sposobem musi zbierać ona uwagi poczerpnięte z doświadczenia.

O ile są niedostateczne podobne doświadczenia, by, gruntując się na nich, przygotować należytym sposobem potrawy, pokazuje się bardzo jasno z tego, że w życiu codziennym uważa się za łatwe do trawienia wszystko to, co nie obciąża brzucha i żołądka, kiedy właściwie łatwym do trawienia jest to, co rzeczywiście trawi się, t. j. rozkłada się i przechodzi w krew.

Przypomnijmy sobie, jakto często dobiera się zły pokarm dla małych dzieci! Jak rzadko młoda matka jest wolną pod tym względem od bardzo grubych omyłek. Ileż to potraw, które rzeczywiście nie są szkodliwe, podają się na stół tak przygotowane, że nie odpowiadają wcale wymaganiom dobrego trawienia. Aby być zdolnym do sądzenia o takich prostych rzeczach, musimy przynajmniej wiedzieć jak urządzony jest żołądek, jakim sposobem trawi potrawy i napoje, jaki skład jest ostatnich, na co

przetwarzają się oddzielne ich cząstki w ciele ludzkim, do czego one służą i t. d.

Do tego trzeba znać nie tylko trochę fizjologii i anatomii, lecz i chemii i botaniki. Taka znajomość nie powinna być powierzchowną, do tego potrzeba długiego czasu, by jasno zrozumieć, co pozostaje nam do zrobienia; powinna ta znajomość być wewnętrzną i przedstawiać w sobie całość, żeby mogła być w każdym razie pod ręką i mogła niemi dowolnie rozporządzać myśl, ta robotnica umysłowa. To samo można powiedzieć i o innych kwestyjach, mających za przedmiot ogizanie ciała, wzmocnienie jego, odświeżenie powietrza, opał, odzież i spoczynek. Można je rozpatrywać teoretycznie i przedstawić bardzo prosto w głównych podstawach, że łatwo nawet rozum mierny pojąłby je. Mogłyby one posłużyć za przedmiot do wykładów w każdej szkole dla pańienek więcej dojrzałych. Podobnie i główne zasady rozwoju *władz umysłowych*, zwłaszcza w zastosowaniu do dzieci, możnaby wykladać w ogólnych zarysach i to bez wielkiego utrudnienia. Sposobów pedagogicznych mamy nawet daleko więcej, niż sposobów dyjetycznych i higienicznych, i młoda matka patrzyłaby z większą wiarą

i nadzieją na swego pierwszego wychowawcę, gdyby nie myślała, że ten pierworodny jest, że się tak wyrażę, *próbny* dziecięciem, nad którym ma wykonywać mniej więcej samodzielne i według swego pomysłu wychowawcze doświadczenia. Nie będziemy tego ukrywać przed sobą, że wychowanie rodzinne znajduje się na tym samym stopniu rozwoju, na jakim w przeszłym wieku znajdowała się nauka gospodarstwa narodowego. Wychowanie za dni naszych niczym innym nie jest jak tylko pierwotnym gospodarstwem.

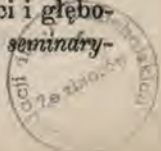
W obecnym czasie pozostaje dla nas stworzyć (jesliby nie było), i wprowadzić w życie naukę wychowania, któreby wyparło wznawianą ciągle eksperymentacją i sztukę wychowania, nabytą li tylko ze słyszenia. Rozumie się, że nie chcę przez to wyrazić, że dostatecznym będzie jedna tylko nauka wychowania, gdy ją będą wykładali teoretycznie w szkołach niewieścich. Nie chcę również powiedzieć, że praktyka wychowawcza powinna być pozostawiona przypadkowi, takiego np. rodzaju, że oto bocian przyniesie braciszka lub siostrzyczkę, na którym starsza siostra będzie robiła swe pedagogiczne doświadczenia. My jednakże musimy przyjść do tego, by uznać praktykę wy-

chowawczą za konieczną składową część kobiecego wychowania.

Dla większej części, a nawet, być może, i dla większości młodych panienek będzie to możebnym, a to tym bardziej możebnym, jeżeli skorzystamy z tych zakładów, z którymi stawia nas w styczności miejscowość lub okoliczność — z tych zakładów, które daje rodzina, i które mogą być stworzone przez gminę lub społeczeństwo. Są to — dziecinne ochronki, domy opieki i dziecinne ogrody. One najlepiej odpowiadają temu, by być dla dorastających panien tym, czym szpital i klinika dla młodego lekarza, one powinny być *zakładami praktycznie uzdalniającymi*, w których uczą się jak należy się obchodzić z *duszą i ciałem dziecka*.

Można także korzystać i z innych zakładów, gdzie się one znajdują, jak np. z ochronek dla podrzutków, dla sierot, choć dziecinne ogrody i ochronki dla dzieci istnieją dziś prawie wszędzie. Wszystkie te zakłady miały dotąd kierunek jednostronny albo ze względu na dzieci, które tam przyjmowano, albo ze względu na rodziców; w niektórych miejscach przyłączają się i religijne cele.

Stracono tu z uwagi, że one mogą zarazem stać się *rozsađnikami* działalności dobroczynności i głębokiego poznania dla młodzieży żeńskiej, *semindry-*



jami dla gospodyń, jeżeli korzystać z nich będą aby nauczyć się tam przy pomocy nauczycieli i nauczycielek praktyki wychowania i takim sposobem złączyć gotowe wiadomości z gotową umiejętnością korzystania z nich.

Panience, która igra jeszcze w kolebce, wy dajecie lalkę i pozwalacie się bawić z nią dopóki nie podrośnie. Potym dodajecie jej do tych zabawek pokój i zastawiacie go wszelkiemi możebnemi zabawkami. Dla czego w ten sposób postępujecie? Oto dla tego by za pomocą dziecinnych zabaw *przygotować przyszłą działalność kobiety i zapoznać paniencę z bytem dziecinniej komnaty.*

Jak najsprawiedliwiej! Lecz tutaj natychmiast spostrzegacie wielkie braki. Lalkę odrzuca się w kąt. Cały świat przedstawia się młodej panienci zupełnie przeinaczony. Tylko wobec swego dziecięcia młoda matka znajduje się znowu wśród nagiej rzeczywistości. Czy wy nie czujecie, że w tym kryje się wielka omyłka wychowania, najcięższa ze wszystkich, jakie tylko dotknąć może społeczeństwo błąd! Czy nie rozumiecie, że grzechem jest powierzać dziecię takiej matce, która otrzymała wychowanie do wykonywania, mających na nią spaść macierzyńskich obowiązków, w komnacie pełnej zabawek, i jeszcze takiej matce, która żyje

śró d zawikłanego stanu dzisiejszego społeczeństwa wraz z jego rozrywkami pełnemi trosk, z jego cudackimi modami, z jego przewrotnemi i zabobonnemi tradycjami.

Błąd ten usunie się w takim tylko razie, jeżeli panienka z komnaty zabawek przejdzie do teoretycznie przygotowanych szkół niewieścich, a z tych ostataich do praktycznego nauczania w dziecinnych ogródkach. Froebel odgadł tę myśl, lecz urzeczywistnienie jej pozostawił nowszym czasom. Przy praktycznej działalności zniknie przykre położenie kobiet bez męźnych i jeżeli to pociągnie za sobą zniszczenie idei całkowitej emancypacji kobiety, przypomni jej wtedy, że *najwyższe i najczystsze źródło ludzkiego zadowolenia opiera się nie na używaniu przyjemności, lecz na dobrowolnym, opierającym się na moralnym motywie ich odrzuceniu.* Odrzucenie to, które wyraża się w czynnym służeniu rodzinie i ludzkości, jest ofiarą, daleko więcej miłą Bogu, nie mniej pocieszającą, niż klasztor, do którego wstępowała dotąd panna, chcąc uniknąć światowych trosk. Jestto ofiara, która wynagradza się najczulszym błogosławieństwem, osiągnięciem szanownego życiowego zadania i uspakajającym przeświadczeniem o dokonanej powinności.

W formie, w jakiej tutaj są przedstawione my-

śli moje, widnieje odcień sprzeczności, którą należy wyjaśnić. Brak czasu stoi temu na przeszkodzie. Nie zważając jednak na to, postanowiłem wydać je na widok publiczny w raz obranej formie, zniewoliła mnie ku temu nietylko zachęta słuchaczy, zgromadzonych na odczyt, lecz i ta okoliczność, że ogłoszone z niego wyjątki zwróciły nawet na się uwagę kobiet myślących.

Nie przywiązując zaś żadnego znaczenia do formy, w jakiej przedstawiała się myśl, byleby ukażała się ona, wydaje ją bez żadnych odmian, będąc mocno przekonanym, że zawiera ona w sobie żywotną siłę i przyniesie pożądaný owoc. Szczęśliwa ta rodzina, która łączy w sobie wszystkie warunki dobrego wychowania i może przekazywać je dalszym pokoleniom. Ponieważ taka rodzina zna niniejsze myśli, może przeto śmiało nie zważać na powyższe rady.

Niestety, jednak liczba takich rodzin jest bardzo ograniczoną. Ze względu na ich własne szczęście należy odszukać nowych środków wychowania, jeśli pragniemy, aby cała społeczność wzniosła się na trwałych i niewywrotnych podwalinach. Oby choć w cząstce słowa moje przyczyniły się do tego.

Wszystko, co zdołałem wyłożyć w niniejszym krótkim wykładzie myśli moich, które zajmowały mnie bardzo często jako człowieka i jako lekarza i które bardzo często stanowiły [przedmiot mego zastanawiania się, zasługuje na obszerniejszy i dokładniejszy rozbiór.



Wszystko, co zdołam wyłowić w niniejszym
zobacz wykładanie rękłi moich, które zajmowały
nie tylko część jako człowieka i jako lekarza,
które także często znajdowały przedmiot mego
zastanowienia się, znajduję na ostatniej stronie i do-
kładniejszy rozdział.

<http://rcin.org.pl>

F

22.912